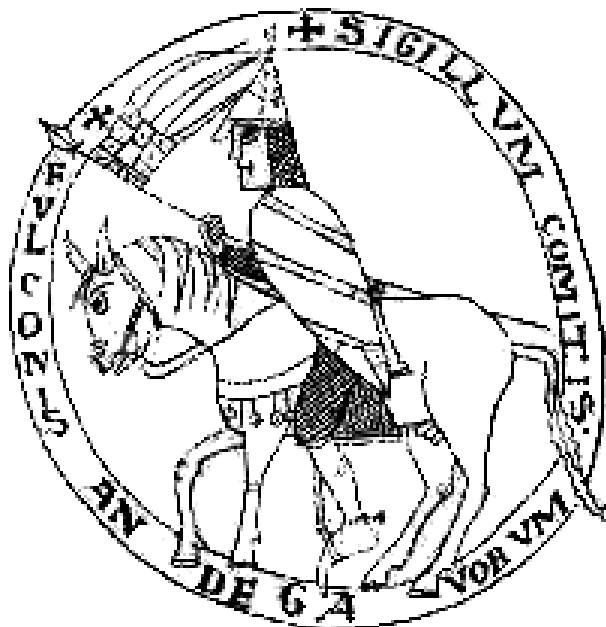


KRONIKA CZYNÓW HRABIÓW ANDEGAWENII



edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

mail: historian@z.pl



MMIII®

Tekst ten został prawdopodobnie napisany pomiędzy rokiem 1100 – 1400 przez mnicha z Andegawenii, tj. z Zach. Francji. Jest to zmitologizowana relacja o powstaniu potęgi hrabiów Andegawenii (w relacji mnicha „konsulów”) od dziesiątego do późnego jedenastego wieku (ta część kończy się wraz ze śmiercią Fulka Nerry w 1040 roku). Opowieść zaczyna się legendą rodzinną pod panowaniem późnych Karolingów.

Nazwy własne w większości nie pozostawiono w oryginalnym brzmieniu.

PROLOG

Odkąd, jak wierzę, uczyniłem zrozumiałymi rzeczy, o których wiedza była niezbędna, aby poznać królów Franków, konieczna dla powyższej pracy, a szczególnie dla tej, która właśnie następuje, objaśnię teraz szczegółowo, krótko i stosownie, w niewielu słowach, najlepiej jak potrafię, rzeczy odnoszące się do hrabiów Andegawenii, które to odkryłem spisane niewłaściwie i w nieuczonym stylu. Ponieważ, odkąd żywot nasz krótki, musimy oddać tak długowieczną, jak to możliwe pamięć o tych, których męstwo wyróżnia się i jest niezmienne. Odkąd zdolności wojskowe pochodzą z samego wierzchołka fizycznych i duchowych cnót, przyjęło się, aby przenosić mądry zarząd starożytnych miast z mniej udanych władców na najlepszych. Dlatego w czasach Karola Łysego, pewni nowi ludzie, nie szlachetni, wszelako bardziej skorzy do dobrych i honorowych czynów niżli nobile, wyniesieni zostali do pozycji władzy i dostojęstwa. Owi mężowie, których on widział pragnących wojennej sławy i nie wątpił, że rzucą się w sam środek niebezpieczeństwa, aby walczyć z przeznaczeniem. Byli tam też w tamtych dniach mężowie starożytnych rodów z wieloma wizerunkami [przodków]; wbici byli w dumę raczej z powodu czynów

ich przodków, niż swoich. Owi mężowie, jeśli kiedykolwiek otrzymali ważny garnizon, albo pozycję, brali jakiegoś człeka z gminu, aby objaśnił im ich zadanie; kiedy król polecił im, aby dowodzili innymi, szukali kogoś, kto zdolny byłby ażeby dowodzić też i nimi. Tak więc z całej tej rzeszy nobilów, król Karol miał obok siebie kilku zaledwie, dlatego też zaoferował z chęcią nuworyszom zdobycze wojenne i ziemię, zdobytą przez nich wielką pracą i niebezpieczeństwem. Z tego rodu [z nuworyszy] pochodził i Tertullus od którego zaczęła się linia hrabiów Andegawenii. Człowiek, który wiedział jak zranić wroga, który spał na nagiej ziemi, mężnie znosił głód, wytrwały tak samo zimą, jak i latem i nie bał się niczego poza złą sławą. Dokonując takich, jak i innych czynów doszedł do szlachectwa dla siebie i dla swego rodu. Co do jego ojca, powiem to, co niezbędne. Łaskawego czytelnika proszę o zawierzenie moim słowom, ażeby nikt nie pomyślał, iż piszę nieprawdę.

O TERTULLUSIE

Był raz pewnego człek z Armoryki Galijskiej, zwany Torquatius, którego ród [*gens*] był dawno wypędzony z Armoryki przez Bretończyków z rozkazu imperatora Maksymusa. Ten człek otrzymał od Bretończyków zniekształcone imię Tortulfus, którzy nie znali właściwego brzmienia starego rzymskiego imienia. Karol Łysy w roku, w którym wypędził Normanów z Andegawenii i z całego swego królestwa, uczynił tego człowieka leśniczym lasu zwanego Gniazdem Kosa. Jak wielu opowiada, jego ród żył długi czas w owym lesie, pomimo oporu Bretończyków. Ten człowiek był miejscowy, a dorastał w *pays de Regon*¹, żyjąc ze swych umiejętności łowieckich i obfitości wszelakiej dziczyzny: ludzi tego rodzaju (jak niektórzy powiadają), Bretończycy nazywają *birgi*, podczas gdy my, Frankowie mówimy na nich „myśliwi”. Są też i tacy, którzy utrzymują, że człowiek ten mieszkał w wiosce wespół z wieśniakami z

¹ Pagus Redonicus – obszar południowo – zachodniej Brytanii.

Redon. Która z tych wersji jest prawdziwsza nie jest najważniejsze, jako, że ci, którzy te historie opowiadają nie stoją w dużej sprzeczności i niczemu się nie dziwny, często bowiem czyta się o senatorach, którzy orząc pole zostali oderwani od pługa, by stać się imperatorami. W tym człowieku, jako, że był on wyraźnie wielki z urodzenia, starożytne cnoty, mianowicie zdolności i ćwiczenie w męstwie, dalej przyniosły zadziwiające owoce i pamięć jego życia przeżytego dobrze i pamięć jego dobrych czynów stawiają go w niezmiernie dobrym świetle.

Teraz człek ten, zwany dalej Tortullusem, zaliczony przez starożytne genealogie opowiadane przez bardów [*relatores*] jako pierwszy z rodu hrabiów Andegawenii. Wiadome jest, że Tertullus, człek bystrego umysłu, pokonując swój własny los i niepewne okoliczności przez wielkość swego ducha, zapragnął dla siebie rzeczy większych i ośmielił się o nie starać. Około czasu, w którym Karol Łysy, syn Ludwika² i siostrzeniec cesarza Karola Wielkiego został królem, jeden z tetrarchów, chociaż nie panował długo, ten sam Tertullus, opuszczając granice władztwa swego ojca i, ufając w swe własne środki, życząc sobie i spodziewając się uzyskać więcej dla siebie przybył z zachodu do Francji właściwej i ruszył dzierżyć broń pomiędzy innymi królewskimi klientami. W tamtym czasie bardzo wielu innych, świadomych swej własnej siły w rękach, wygłodniali sławy i zaszczytów i mając nadzieję na poprawę dzięki swej sile, zbiegło się z rozmaitych regionów, zachęconych szczodrością królewskiej hojności i podnieconych przez swój młody wiek.

Teraz zatem ten sam król Karol, po długich niesnaskach, po surowych wojnach prowadzonych przeciw własnym braciom, pojawił się jako zwycięzca i człek ocalały, naśladowca uczciwości swego dziadka w chwale przetrwanych wielu bitew; nie chciał być tym, który nalewa z pustego w próżne; krótkość żywota nie dopadła go, zatem ponaglał i jak najszybciej naprawiał z zadziwiająca mądrością i łaską całe zło, które spadło na królestwo i republikę

² Ludwika Pobożnego (778 – 840), króla Franków I, od 814 r. – cesarza.

podczas wcześniejszych walk z braćmi. Zlikwidował uzurpację Nominöe, także rzekomego króla Bretończyków, przy czym ten ostatni został już uprzednio tego poturbowany z woli Boga i wszystkich świętych, szczególnie przez pomoc świętego Florentinusa, który nadto poskromił wiarołomstwo i wielu innych nieprzyjaciół. Dla Boga, wspaniałość i cudowność w Jego świętych, ukazuje Go jeszcze bardziej cudownego i wspaniałego, kiedy czyni poprzez nich cuda.

Karol odrzucił też wrogość Normanów, wrogość, w wyniku której oni najpierw spustoszyli, następnie posiadli gwałtem ten skrawek naszej ziemi – Galii, który graniczy z Oceanem. On pomścił ich przemoc i obrócił ich władzę w niwecz. Z tego powodu rycerze tłumnie oblegali go wkoło i zbiegali się doń ze wszystkich stron: tych ludzi wziął on do siebie i utrzymywał przy sobie swą własną do nich wiernością i ukochał ich i uszanował ich ponad innymi i chwalił odpowiednio i ich siłę i wierność.

Pomiędzy tymi ludźmi on ukochał i Tertullusa, o którym to rozmawiamy, za jego wartość, dał mu żonę i lenno w zamku Landonense i dochody też i z innych ziem, zarówno z Gâtine, jak i z innych części Francji. Lecz wtenczas król, z większą częścią jego przedsięwzięć przerwanych przez nagłe zniszczenie jego dzieła, przed osiągnięciem pokoju i odbudowy jaką sobie wyobraził [jaka dokonałaby się], zgadzając się z wolą bożą, w którego rękach leży cała moc i wszystkie królestwa, został zabrany od spraw doczesnych przez przedwczesną śmierć, sprowadzając na Francję nieszczęście trwające przez długi czas.

Zostawił on syna, spadkobiercę jego królestwa, o imieniu Ludwik, w którym z dziadka było tylko samo imię. Znieważał on gorszącym swym charakterem swego ojca i dziadka, jak i wszystkich swych królewskich przodków, żyjąc życiem tak bezużytecznym, że ta jego bezczynność zapewniła mu przydomek Gnuśnego. W czasie jego nieszczęśliwego panowania Normanowie, jak i też inni mężowie ze swego złego i tyrańskiego usposobienia, zebrawszy swą siłę do kupy, zapalili się do czynienia zła i hulali długo w ziemi

pozbawionej władcy. Normanowie, mając powodzenie i w okrutny sposób prześcignęli to, co osiągnęli w poprzednim najeździe i grabieży. Wyludnili Neustrię i znaczną część Akwitanii grabieżą, ogniem i morderstwami.

O INGELGERIUSIE

Okolo tego czasu, gdy Tertulius zmarł we Francji, jego syn, Ingelgerius, urodzony jeszcze pod rządami Karola Łysego, pozostał w posiadaniu lenna swego ojca. Ponieważ Tertulius wziął sobie nobliwą żonę, powinowatą księcia Burgundii, Petronillę, która to urodziła chłopca. Ten zaś został uczyniony rycerzem w obecności wyżej wspomnianego Ludwika. Zwinny to był młodzian, najlepszy z rycerzy, nie tylko równy siłą ojcu, ale nawet odeń silniejszy, zdobył też wielkie posiadłości i dokonał śmiałych i odważnych czynów. Nawet będąc młodzieńcem, gdy pewna nobliwa matrona, jego chrzestna matka i mieszkanka Gâtine została fałszywie oskarżona o cudzołóstwo przez swych wrogów, którzy chcieli (na konto jej „zbrodni”) aby zaś skonfiskować jej majątek, bronił i uwolnił tę kobietę przez decydującą bitwę przeciw jej oskarżycielom. Kiedy tego dokonał ukochała go cała jej rodzina, a także i wszyscy nobile, którzy oplakiwali zmacę na honorze tak nobliwej damy, zatem i jego włości dookoła ojcowskiego zamku Landonense zostały wydatnie powiększone.

Po tym zdarzeniu król uczynił go wicehrabią z Orleanem, jako jego beneficjum. Następnie, stając się reprezentantem króla w Tours, krzepko obronił ten region od napaści Normanów. Dwóch szlachetnych panów i duchownych z Tours – Adalaudus i Raino, bracia, szlachetnie urodzeni jako obywatele Orleanu obdarzyli Ingelgeriusa, który wykonywał swe powinności mądrze i sprawiedliwie swą siostrzenicą Aelindą, jako panną młodą, przekazując swe własne włości, które prawowicie do nich należały w okolicach Tours i Orleanu, wraz z nią, za pozwoleniem królewskim i innych nobilów. Ich dziedziczną posiadłością była Amboise, niewielkie miasto w pobliżu znajdujących się na

szczybie wzgórza ruin starego zamczyska, zniszczonego jakiś czas temu podstępem przez Normanów. Na prośbę owych duchownych, Ludwik odbudował zamek i ufortyfikował go dla Ingelgeriusa. Książę ci załatwili mu też, przez swe wstawiennictwo połowę hrabstwa miasta Angers, jako, że był jeszcze jeden hrabia w Andegawenii, po drugiej stronie Mayenne. Ale każda z części tego terytorium, przez najazdy to Normanów, to Brytów stała się z wolna wielkim pustkowiem, wraz z miastami. Ale odkąd król wraz z dwoma biskupami zmusił innych księży Francji do obsadzenia wojskiem miasta, zostało ono zupełnie zniszczone w wyniku obrony, Ingelgerius, którego siłę wszyscy ufali, poniósł wojnę między rabsiów wykonując rozkaz obrony miasta i regionu i został tam uczyniony hrabią. Rzeczy, których on jeszcze dokonał nie były mniejsze, niż te, na których dokonanie miał nadzieję; toczył wiele wojen i odnosił wielkie wiktorie nad wrogami.

Przez długi czas, dopóki żył, przywrócił siłę i wszystko wzrastało w dostatku i przywrócił pokój Andegawenii, z wyjątkiem obszarów po drugiej stronie Mayenne. Zarekomendował Amboise Robertowi, synowi Haimy, silnemu człękowi, który był mu zawsze wierny; ten człowiek otrzymał część twierdzy w dziedzictwo i był wasalem Ingelgeriusa. W środku swych przedsięwzięć Ingelgerius zmarł, jego syn Fulk, przewany Czerwonym, objął po nim dziedzictwo. On dokonał czynów godnych imienia swego ojca, a nawet większych jeszcze, przeciwko wrogom.

O FULKU CZERWONYM

Gdy ojciec mu zmarł, podczas rządów króla Ludwika Gnuśnego, Hugo, książę Burgundii został wezwany i wybrany przez wspólną radę Franków na opiekuna ludwikowego syna Jerzego, który wciąż pozostawał pod opieką i nie nadawał się, aby rządzić królestwem, odkąd i sam Ludwik słabował od choroby; Hugo był krewnym chłopca ze strony jego matki, jak mówi historia. Ów Hugo,

człek godny uwagi z powodu swego męstwa i wiary, lepiej pasował na opiekuna niż poprzedni książę i miał nadzieję i życzył sobie sprawować swój obowiązek dla wyzwolenia swego własnego kraju i gdyby długość jego życia umożliwiłaby to, z pewnością by tego dokonał. Żyjąc w zgodzie z chrześcijańskim przywiązaniem i wiarą, miał on tę władzę, która wówczas nazywana była *abbacomes*³, a która później została zmieniona przez jego następców na bardziej butnie brzmiącą „władzę książęcą”; ten książę otrzymał udział w królewskich włościach, jako nagrodę za swą pracę. Zostało to uczynione przez biskupów i nobilów całego królestwa, którzy nadali mu Neustrię za zgodą młodego króla Karola. Nazwa ta [Neustria] obejmowała wszystkie ziemie między Loire i Sekwaną, od obszaru między Paryżem a Orleanem aż do Oceanu. Kiedy ta ziemia została mu w całości przekazana, wraz z miastami i hrabstwami, opactwami i zamkami, z wykluczeniem jedynie diecezji, które zachowane zostały jako część udziału królewskiego, chciał on wzmocnić zapół swych hrabstw i innych dowodzących w celu lepszej obrony terytorium. Z tego powodu on obdarzył wszystkich zaszczytami i bogactwem.

Następnie człowiek ten nadał całe hrabstwo Andegawenii, które uprzednio było na dwoje podzielone, Fulkowi Czerwonemu, związanemu z nim pokrewieństwem przez babkę, jak nam powiedziano. On też nadał mu klasztor St. Aubin i St. Lézin, które były wcześniej własnością korony. Wszystkie te rzeczy dał mu Karol Prostak, syn Ludwika Jąkały⁴.

[następuje długi ustęp tekstu, w którym Fulk Czerwony opisany jest terminami wyjętymi z dzieła Salustiusza „Sprzysiężenie Katyliny”]

Ów Fulk natenczas wziął sobie żonę ze szlacheckiego rodu z kraju Tours, na imię jej było Roscilla, była córką Warneriusa, który wówczas dzierżył trzy zamki w Touraine, te, które noszą nazwy Loches, Villentrasti i Haia, z których dwa następnie nabył w niesprawiedliwy sposób. Ów Warnerius, którego córkę

³ *Abbacomes* – feudał, sprawujący jednocześnie świeckie zwierzchnictwo nad klasztorem (opat).

⁴ Ludwik Jąkała – król z dynastii Karolingów, panował w latach 877 – 879.

poślubił Fulk, był synem Adelaudusa, to jest człeka, któremu Karol Łysy był nadał Loches. [...]

Ów Fulk żył długo i widział, jak jego synowie dorastają; jeden z nich, zwany Guido, który został uczyniony biskupem Soissons przez opata Hughę, dopuścił się jakichś osobliwych rzeczy, ale też szlachetnych i szczególnie wybitnych. Karol Prostak, który, jak mawiamy, był ocalałym przy życiu synem Ludwika Gnuśnego, został ujęty przez Normanów: Guido zaoferował siebie jako zakładnika w miejsce Karola i uwolnił go od więzienia. Fulk Czerwony miał też syna, Ingelgeriusa, młodzieńca wojowniczego i bitnego. [Ingelgerius opisany jest terminami wziętymi z Salustiuszowej „Wojny z Jugurtą”. Opierając się Normanom, walczył w wielu wspaniałych bitwach, ale przez owych został schwyty i zabity, tracąc światło swej młodości. Fulk Czerwony miał jeszcze trzeciego syna, najmłodszego, o którym mowa będzie później. Fulk Czerwony, gdy osiągnął podeszły wiek, odpuścił nieco walki z grasującymi Normanami, czując bliskość śmierci (odkąd słabło światło jego oczu), poczuł wyrzuty sumienia, nie dające mu spokoju i skruchę za błędy swego życia (jako, że podobno był słabym człowiekiem jeśli chodzi o folgowanie żądom swego żywota); poprzez pana Herveya, biskupa, religijnego i bogobojnego człeka, naprawił swe grzechy wobec Boga: ponieważ dla odkupienia grzechów zapisał w testamencie cały swój skarb ubogim i ufundował wieczną jałmużnę klasztorom St. Aubin i St. Lezin, z doskonałej posiadłości w Chiriacum, którą lokował Loire [929 – 930]; w obu z nich wówczas mieszkali klerycy. Duchowieństwo od St. Martin [z Angers], po tej donacji, zostało dopuszczone do szóstej części dochodów z pozostałych dwóch kongregacji.

O FULKU Z PRZYDOMKIEM „DOBRY”⁵

Po tym jak stały się te rzeczy, gdy zmarł Fulk Czerwony, inny Fulk, jego najmłodszy syn, który miał przezwisko „Dobry”, objął po nim sukcesję. Ponieważ napisane jest, że on [Fulk Czerwony] miał trzech synów: biskupa Guido, Ingelgeriusa i tegoż Fulka. Był on pojednawczego, spokojnego i łagodnego usposobienia. Najlepsi z ludzi wolą, gdy chwali się ich własne czyny, niżli wylicza się czyny innych: pielęgnował swój dobry charakter zarówno w pokoju, jak i w wojnie: poczucie sprawiedliwości, wielka zgoda, a chciwość najmniej odróżniały jego osobę. Nie prowadził żadnych wojen, ponieważ w jego czasach akurat pokój został uczyniony z Normanami. Nareszcie ich książe Rollo został ochrzczony wraz z wszystkimi jego ludźmi, książe Hugo i król Francji przyznali im ziemię, którą oni do tego czasu trzymali bezprawnie, Normanowie zaś przysięgli służyć Francji i utrzymywać odtąd pokój. Rollo zaś, odkąd stał się chrześcijaninem katolikiem, wziął sobie żonę Gillę, córkę Karola Prostaka i zaczął ziemię, którą mu nadano nazywać Normandią. Ponadto Bretończycy stali się jego hołdownikami z rozkazu króla i księcia. Ci Bretończycy, z powodu zdrad, których dopuścili się wcześniej, tak zostali przez Normanów przyciśnięci, że nie mogli przeprowadzić żadnego ze swych zwykłych napadów i ataków na sąsiadów z Andegawenii, Pouitou i Maine.

W tych właśnie czasach Fulk II, miłośnik wszelakiej dobroci, żył w pokoju i zajmował się studiami kościelnej pobożności i religijności. Hojnie obdarzał kościół ze swej własnej kieszeni, gdyż niezmiernie szanował kult i cześć Kościoła Bożego. Szczególną miłością i szacunkiem darzył kościół St. Martin, został wpisany na listę braci kolegium klasztoru St. Martin w Tours i cieszył się, będąc tam znany jako kanonik, podczas święta tego patrona stał w chórze wraz ze śpiewającymi księżmi w duchownych szatach, naśladowując ich dyscyplinę. W

⁵ Fulk II Dobry – zm. w 960 r. Był wykpiwany z powodu swego zamiłowania do nauki. Zasłynął jako autor listu do króla Francji, w którym wyraził się dosadnie, że „nieoświecony król wart jest tyle, co osioł w koronie”.

okazjach, gdy udawał się tam, aby obchodzić różne doroczne święta ofiarowywał mnóstwo liturgicznych przedmiotów. Mieszkał z najskromniejszymi z księży i zawsze dbał o to, ażeby dom, w którym zamierzał przebywać powinien być pięknie ozdobiony ze znakomitymi wydatkami na zdobienia; pomysł ten wziął się stąd, że po jego odjeździe jego gospodarz powinien zostać wzbogacony rzeczami, które on zostawił; wiadomo, że robił tak nie tylko kilka razy. Kiedykolwiek ujrzał widok klasztoru, gdy zbliżał się z kierunku Tours, zawsze zsiadał z konia i modlił się pobożnie leżąc na ziemi, przypominając sobie, jak bardzo był szczęśliwy dzięki błogosławionemu wstawiennictwu świętego.

Tak więc, w czasie owego pokoju, który spłynął przez boskie błogosławieństwo, jak wyżej powiedziano, na kraj Andegawenii, tenże hrabia pracował tak ciężko, jak tylko mógł aby naprawić kościoły, miasto i całe terytorium. Dopilnowywał poprawy hodowli żywego inwentarza, upraw rolnych i pragnąc zachęcić i innych swym przykładem, zrekompensował niedostatek poprzedniego okresu, który pogorszyła ciągła wojna, wielką obfitością płodów ziemi. W tamtym czasie wielu z zagranicy, jak i z prowincji leżących w pobliżu emigrowało do tego kraju, aby tam żyć, zarówno ze względu na miłosierną naturę księcia, jak i ze względu na wyjątkową płodność tamtych ziem. W tamtych bowiem ziemiach, ponieważ długo leżały odłogiem i niczego tam nie wysiewano urosły najbogatsze zbiory i w tamtym czasie wyróżniały się wyjątkowością i odwzajemniły się cudowną urodzajnością swych owoców i innego dobra wszelakiego rodzaju. Tamta ziemia została w dużej części pokryta przez wyrosłe na niej lasy. Nowi osadnicy wycięli je i użyli uzyskanej w ten sposób gleby, owa dzięki temu wynagrodziła im to łatwością pracy.

KRONIKA GOTFRYDA SZAROPŁASZCZEGO

Tenże Fulk Pobożny miał trzech synów, z których najstarszy, Gotfryd władał jako hrabia. Kolejny, imieniem Guido był biskupem Puy. Najmłodszy, imieniem Drogo był ukochanym synem Fulka, który spłodził go będąc już w podeszłym wieku; kształcił go w literaturze i sztukach wyzwolonych i został on następcą swego brata Guido, jako biskup Puy, z błogosławieństwem króla Hugha. Hrabia Gotfryd, uczony na rycerza we francuskim stylu, człowiek pełen wojennego zapału i siły w rękach i w piersi, udowodnił swą wielkość poprzez udział w wielu wyprawach. Błyszczał szczególnym spokojem, kwitło w nim miłosierdzie, odznaczał się szczególną wielkodusznością; swym wrogom przeciwstawiał się ze wściekłością, zaś swych ludzi ochraniał serdecznie; te wszystkie rzeczy uczyniły zeń najlepszego z książąt. Z powodu jego wyjątkowych i wybitnych zasług król uczynił go i jego spadkobierców chorążymi w bitwach i cześnikami podczas koronacji, hrabia, nosząc przydomek Szaropłaszczy, uzyskał najwyższe nagrody za swą prawość.

W tych dniach Duńczyk Huasten atakował przybrzeżne rejony Galii przez trzy lata i w końcu udał się do swych braci Edwarda i Hilduina, hrabiów Flandrii z piętnastoma tysiącami Duńczyków i Saksonów, mając u swego boku Hethelulfa, człeka olbrzymiego wzrostu i siły, który we francuskiej mowie zwie się Hautuin. Duńczycy i Swebowie przeprowadzili armię przez całe ziemie Franków i wielką szkodę uczynili miastom i zamkom plądrując je i pałac. Kiedy, ogniem i mieczem, z pomocą Flamandów przeszli prawie przez całą wyludnioną ziemię w pobliżu Flandrii i zamieszkałą przez Franków, zdecydowali się pójść do Paryża i zaprowadzili strach i zniszczenie na całym tamtym obszarze. Weszli do owej pięknej i ślicznej doliny Montmorency, zdobyli i ufortyfikowali zamek i postanowili pozostać nieco w okolicach Paryża. Nie bojąc się ich śmiałości, król nakazał swym wasalom, aby zebrali się z wszystkich części jego władztwa w czas Zesłania Ducha Świętego w Paryżu,

jako, że widział, iż sam ma brak wystarczających środków aby poradzić sobie z niebezpieczeństwem, odkąd zmuszeni do schronienia się w murach Paryża Frankowie nie ośmielali się próbować przebić. Dzień po dniu Hethelulf Duńczyk przemawiał do armii frankijskich i przybywał pod bramy Paryża, niby jakiś drugi Goliat, szukając jakiegoś Franka do osobistego z nim pojedynku. Zwyciężył i zabił wielu rycerzy między najpotężniejszymi i najszlachetniejszymi z Franków; król, poruszony wielkim smutkiem, zabronił w końcu komukolwiek osobistych z nim pojedynków.

Gotfryd, hrabia Andegawenii, kiedy usłyszał królewskiego herolda wzywającego go do przyścia w Zielone Świątki na królewski dwór, opatrzył pierwaj zamek Landonese, który należał do niego i przed wyznaczonym dniem przybył do Orleanu, kilka dni przed Wniebowstąpieniem. Tam posłyszał o sile i okrucieństwie Duńczyka. Jak człek wielkoduszny, który ukrywa swój gniew w rozmowie z przyjaciółmi, rozkazał swym ludziom, aby udali się przed nim do zamku Landonese i tam go oczekiwali. Sam zaś, z jednym tylko rycerzem i dwoma giermkami, odszedł od swych ludzi w tajemnicy i zatrzymał się w Étampes, zabraniając swym ludziom ujawniania się komukolwiek.

Następnego dnia kontynuował potajemnie swą podróż. Zwrócił się w kierunku St – Germain, niedaleko od Paryża i nakazał młynarzowi, pilnującemu młynów na Sekwanie, aby sprawił mu dopasowaną łódkę na koszt [Gotfryda]. Chcąc pozostać w ukryciu hrabia pozostał przez noc w domu młynarza. Rankiem z jednym z rycerzy i jego koniem przebył Sekwanę w towarzystwie dwóch młynarzy. Gdy ujrzał i usłyszał Duńczyka warknął groźnie i natychmiast wsiadł na konia i, zostawiając swych przyjaciół w łodzi, ruszył naprzód, aby spotkać się z nim w otwartym polu; także i Duńczyk ruszył ku niemu zachęcając swego rumaka i bodąc go piętami. Hrabia przebił jego pierś tak, że kopia przeszła przez jego zbroję i powaliła go na ziemię. Hrabia wycofał się nietknięty, zaś Duńczyk, który otrzymał potężne uderzenie, które rozszczepiło mu tarczę i napierśnik i którego kopia złamała się, wyszarpnął żelazo ze swego

lewego boku i zranił konia hrabiego w jedną z tylnich nóg. Hrabia, widząc Duńczyka jęczącego i próbującego powstać z dzikim wzrokiem i wciąż groźnego wyciągnął miecz i uciął Duńczykowi głowę, jak drugi Dawid. Wówczas szybko wsiadł na konia i pospieszył z koniem nieprzyjaciela i jego uciętą głową do łodzi. Po drugiej stronie [Sekwany] hrabia oddał głowę i nakazał zanieśenie jej do miasta Paryża. Sam potajemnie powrócił do swych ludzi w Landonese nakazując swym przyjaciołom podczas podróży nieujawnianie kim jest.

Wielu widziało to z punktów obserwacyjnych na murach i wałach i z wież kościelnych Paryża; chociaż oni wciąż nie wiedzieli, kim on jest, pozazdrościli mu jego powodzenia. Obywatele, chociaż cieszyli się w Chrystusie Panie i składali wielkie dzięki rozproszyli się na zewnątrz murów miejskich. Mer miasta wkroczył do niego i przysiągł, w obecności monarchy, że nie zna tożsamości śmiałka, jako, że nigdy go wcześniej nie widział. Ale, jeśli by go zobaczył, z pewnością by go rozpoznał. Król, budując w sercu pewien zamiar, pozostał milczący. Duńczycy zaś, zasmuceni i przywiedzeni do wielkiego gniewu, wściekle dręczyli Franków i żaden z hrabiów nie mógł powstrzymać ich ataków przeciw sobie. Zostawili Montmorency zrabowane i w płomieniach i zniszczyli wszystkie tereny Senlis i Soissons aż do samego Laonu. Teraz, wyznaczonego dnia książęta, którzy zostali wezwani, mianowicie książęta i hrabiowie i magnaci z całej Francji i wszyscy ci wysokiego rodu, znani ze swych umiejętności, zebrali się w królewskiej sali. Gotfryd, hrabia Andegawenii, odziany w tunikę z tego materiału, który we Francji nazywany jest *grisetum*.⁶, a my *buretum*, usadowił się pomiędzy książętami. Teraz młynarz, wezwany w tym celu przez króla, znając Gotfryda zwrócił swój wzrok na niego i, za pozwoleniem królewskim, zbliżył się doń z radosnym uniesieniem. Przyklęknąwszy na jedno kolano chwycił tunikę hrabiego i rzekł do króla i pozostałych: „ten jest tym człkiem, w tej szarej sukni, który położył

⁶ Pospolity gatunek wełny.

Duńczyka i uratował Franków od wstydu i poniósł grozę w ich armię”. Król ogłosił zatem, że nazywać go będą Gotfryd Szaropłaszczy i całe zgromadzenie przyklasnęło temu pomysłowi.

Kiedy wydarzenia te miały miejsce, nagle ukazali się heroldowie i obwieścili, że Duńczycy rozbili obóz w dolinie Soissons i dołączyła do nich nieprzeliczona liczba Flamandów, jako, że u nich w księstwie żyło ogromne mnóstwo ludzi. Gdy zaś król to usłyszał, zwrócił się do możnych w ten sposób: „Widzicie, najlepsi z ludzi, nie mogę wprost wyliczyć bez wielkiego płaczu licznych nieszczęść, którymi dręczeni są Frankowie. Cóż mam powiedzieć całemu ludowi, gdy wielu z was, wynikając z waszej szlachetnej krwi, blednie z głodu, a plaga Duńczyków niszczy wasze uprawy? Już i wasze pola leżą zmarnowane odłogiem i z rzadka, jeżeli w ogóle dotyka je pług. Niech, proszę was, sława Franków nie zostanie poniżona przez nasze własne zaniedbanie. O, niezłomny rodzie! O, niepokonany ludzie! Nie bójcie się. Rzeczy mają się najgorzej, jak to możliwe, bitwa najzagorzalsza ze wszystkich, wróg w całej swej liczbie jest blisko. Idźcie naprzód, najpotężniejsi z rycerzy! Zobaczcie, godzina bitwy jest w zasięgu ręki; poruszcie waszą wojowniczą siłę i pokażcie potęgę waszych przodków, gdy przyjdzie ku temu czas. Co znaczą słowa? Niech każdy teraz poradzi się samego siebie. Nobilowie zaczęli zamartwiać się tym, co rzekł im król. Niektórzy powiedzieli: „Nie jesteśmy w stanie ocenić teraz przyszłej bitwy, ale uważamy, że w obecnej chwili powinien być zawarty rozejm, a bitwa odłożona do momentu, kiedy nasz stan liczebny zwiększy się”. Ale Gotfryd Szaropłaszczy, dodał swą własną radę, wypowiadając swoje zdanie. „Wy, panowie hrabiowie i słynni mężowie, blask i kwiat zwycięskiej Francji, honor i odbicie całego gotowego do boju rycerstwa Francji, walczcie w imię własnej sprawy i złożcie swe dusze w imię waszych braci. Czyż będziemy patrzeć, jak ludzie należący do nas i do naszego monarchy umierają bez pomsty? Widzę, że jesteście jednego ducha, Bogu niech będą dzięki i że żaden z was nie zgadza się z poprzednim zdaniem. Czym bowiem pan różni się od sługi,

nobil od zwykłego człeka, bogacz od biednego, rycerz od pieszego, jeśli nasza rada, rada tych, którzy nad nimi sprawują pieczę, nie okazałaby się słuszną, dopóki nasza własna moc ich nie ochrania? Jeśli Duńczycy mogliby mieć nademną władzę bezkarnie, nie chcę dłużej żyć. Śmierć w sromocie jest dla mnie gorsza niż bycie porównanym z głupim bydłem, jest byciem jak byt bezdusznego zwierza. Wszyscy razem powinniście być głodni bitwy, albowiem wszyscy powinniście wierzyć, że jest to konieczne dla wspólnego dobra. To jest droga, którą ja sam proponuję i gorliwie się domagam. Proszę, abyśmy nie umierali jak gnuśne i głupie stworzenia, abyśmy nie stali się hańbą i niesławą dla wszystkich ludzi”.

Po tych słowach wszyscy oni wystąpili naprzód, nie bez wielkiego smutku tych, którzy ociągali się z tyłu. Ani ci, ani ci, którzy zostawali, nie sądzili, że kiedyś jeszcze ucieszą swe oczy swym widokiem, pospieszyli zatem ucałować się na pożegnanie i wszyscy płakali. Udali się następnie do doliny Soissons i wkroczyli do niej, doskonalej ze swej równości gruntu; tam każdy pokierował i oznaczył swój oddział. Dowódcy dyskutowali, jak powinna być rozegrana bitwa i to powierzyli andegaweńskiemu Gotfrydowi. „Dobrze” powiedział Gotfryd. „Niechaj każdy z was i idzie i zbierze swój oddział i wkroczy do bitwy kiedy zostanie dany odpowiedni znak. Wtedy, jeśli okaże się to konieczne, niech walczy ile sił kopią i mieczem i niechaj pamięta czyny dokonane i przewagi osiągnięte przez naszych ojców”. Ustawiono sześć linii. Pięć z nich ruszyło do bitwy, aby utrzymać jej impet i dać odpór wrogom z dziką zawziętością. Król nadszedł potem ze swym własnym oddziałem, aby zobaczyć, jak się mają sprawy bitwy i aby dać pomoc w razie, gdyby Duńczycy wygrywali.

Ryknęły trąby, rozbrzmiały rogi i wielki krzyk i wrzawa podniosły się po obu stronach; tarcza uderzała o tarczę, wódz odpierał wodza, jedne kopie zostały skruszone, miecze szczybiły się i naznaczały. Szeregi Duńczyków i Flamandów przeszły do starcia wręcz, dopadły Francuzów i poczęły ich spychać. Nie byli oni w stanie sprostać naporowi tak wielu nacji, ale, ślaniając się, zaczęli

przemyśliwać o zrejterowaniu z placu boju. Tak wielka była liczba strzał, że niby chmura zakryły one niebo, które, jak się wydawało, stało się od nich ciemne. Król jęknął: „Chryste, przybądź z pomocą swym Frankom!”. A do Gotfryda, który dzierzył królewski sztandar dodał (za pośrednictwem posłańca): „Gotfrydzie, zepnij swego szybkiego rumaka ostrogami i przybywaj z pomocą chwiejącym się oddziałom Franków. Bądź świadom, zaklinam cię na twoich przodków, abys w żaden sposób nie pohańbił dobrego imienia Franków”. Gotfryd, strzeżony przez znak Krzyża Świętego i otoczony przez swych ludzi, szybko znalazł się w bitwie pomiędzy obiema armiami i stoczył bój z jednym z najdzielniejszych rycerzy duńskich. Gotfryd podjechał przeciw poganinowi, aby załopotać królewskim sztandarem przed oczyma Duńczyków i aby napędzić im nieco stracha swym głośnym okrzykiem bojowym. Z tym posunięciem ich głównego *centuriona*⁷. Frankowie znów nabrali odwagi i popędzili dziko na Duńczyków z wyciągniętą bronią; wielce gruchotać poczęły zbroje i broń i jasny ogień zapłonął od brązowych hełmów. Rany zadawano przeciw ranom, a pola pociemniały od morza krwi. Zobaczyć można było wiszące jelita, ucięte głowy, rozczłonkowane ciała po obu stronach. Duńczycy zostali opanowani przez szybką i gwałtowną grozę, która roztoczyła się w ich szeregach, porzucili zatem myśl o walce. Frankowie ścigali ich i uderzali w nich, zabijali i deptali. Wielu rycerzy i pieszych zginęło wówczas, zaś ich wodzów odnaleziono później martwych pomiędzy pięcioma tysiącami ich wojska. Odnosząc tak znaczną wiktoryę Frankowie powrócili radośnie do swoich ludzi, wiodąc ku nim wiele schwytych koni i mnóstwo zdobytego w bitwie łupu. Potem była wielka radość pomiędzy Francuzami i wszyscy składali Bogu dzięki.

Następnie przyszła nowa wojna z regionów Germanii. Pewien Teuton ze Szwabii, zwany Edelthetem, który pochodził z rodu Faramunda i Clovis dochodził swych praw do królestwa Francji poprzez rodzinne koligacje. Z pomocą Otta, króla włoskiego, zaatakował Lotaryngię i górne części Francji.

⁷ Jak widać, autor zbyt dosłownie wzorował się tutaj na antycznych tekstach.

Publicznie skarżył się, że była poczyniona umowa, którą poczynił król Hugo⁸ na zjeździe w obecności Henryka, księcia Lotaryngii, Ryszarda, hrabiego Normandii i Gotfryda, hrabiego Andgawenii, mianowicie, że Hugo powinien jemu oddać królestwo Franków; Edelthet uważał, że Hugo powinien dać mu co najmniej przywództwo Francji, jako, że Hugo już je raz posiadał. Mówił też, że reszta książąt i wielu magnatów przysięgło dać wiarę temu. Inni wahali się i Gotfryd Szaropłaszczy wstał i rzekł: [...] Nie pozwolę, abyś ty nami rządził. Zaprzeczam, jakoby król lub ja lub którykolwiek z mych kolegów dali fałszywą przysięgę”. Bertold, brat księcia Saksonii, człowiek doskonałej postawy, zaoferował się walczyć po stronie Teutonów [w pojedynku] i oświadczył: „niechaj nasi nobile i równi sobie rozsądzą, co jest najlepsze, ponieważ spór ten nie może być zażegnany”. Szlachetni ludzie z obydwu stron zebrali się i wysłuchali skarg każdej ze stron. Poseł został posłany do każdej ze stron i tak odpowiedź doszła do czekających sędziów: „zgodziliśmy się, że ktokolwiek wygra pojedynek utrzyma królestwo w pokoju, reszta zaś opuści królestwo i będzie wiodła swe życie w spokoju”. Na to zgodzili się wszyscy i złożono to na piśmie do rąk biskupa, a strony przygotowywały się, aby przystąpić do tej umowy.

Królowa, krewna Gotfryda z Andegawenii wysłała mu fragment pasa błogosławionej dziewicy Maryi, który miała w swej kaplicy, który to pas Karol Łysy przywiózł z Bizancjum, kazała mu zawiązać go sobie wokół szyi i zapewniła go, że przyniesie mu on zwycięstwo. Gotfryd wyszedł naprzód do walki ożywiony teraz jeszcze większą wiarą. Berthold był człkiem tak wielkiej siły i wrogości, że wierzono, iż nikt nie ośmielił się wyjść przeciw niemu. On powiedział: „niechże on przyjdzie, przyslijcie go tutaj, zaduszę go jak nędznego psa, który ośmielił się wyjść do walki.” Rozpoczęto walkę, która rozszalała się z prawdziwą furją. Żaden nie upadł w pierwszym starciu, ale Berthold został poważnie ranny przez hrabiego między łopatki, gdy zawracał wierzchowca;

⁸ Hugo Kapet.

obficie krwawił. Obaj bili się wściekle i bez miłosierdzia, ich mosiężne hełmy dzwoniły i żaden nie okazywał litości. Berthold spadł z konia, lecz zaraz powstał na nogi, hrabia, pełen zapału, widząc to także zszedł z konia. Gdybyście widzieli ich ciała mokre od krwi i potu, ręce walczące przeciw rękom, stopy przeciw stopom, ciało przeciw ciału. Na koniec napierśnik Bertholda pękł i wylały się jego wnętrzności i tak najpotężniejszy z wojowników, Gotfryd Szaropłaszczczy stał się zwycięzcą. Frankowie dziękowali Bogu, dokonali uroczystych święceń i ofiarowali wiele na chwałę Boga. Teutoni ze swym księciem Edelthedem powrócili zawstydzeni do swych ziem. Gotfryd chciał zgody od króla i królowej na powrót do swych ziem, pas został mu dany, jako, że nań zasłużył i został złożony w kościele błogosławionej Dziewicy Maryi w Loches, gdzie on założył regułę [zakon], aby tam żyli i w tym samym czasie obdarował też bardzo bogato kościół ze swych własnych dóbr. Po tych czynach, jako, że nieprzyjaciel odszedł pokonany z mocą bożą, Gotfryd żył wiele lat i władał swymi ziemiami w pokoju. Nikt nie ośmielił się wyrzec przeciw niemu nawet słowa. Spłodził wielu synów, z których najmłodszy Maurice przeżył pozostałych, kiedy ojciec jego jeszcze żył.

KRONIKA HRABIEGO MAURICE' A

Maurice, syn hrabiego Gotfryda Szaropłaszczczego, człek rozważny i uczciwy, miłośnik pokoju i dobra, trzymał swe hrabstwo bardziej mądrością niż wojnami. Wiedział dobrze, że owoce umiejętności i cnoty sprawdzają się najlepiej, gdy obdarza się nimi najlepszych przyjaciół. Z tego powodu przyznał on wiele beneficjów swej rodzinie i tym, którzy związani byli z nim prawdziwą przyjaźnią, beneficjów, o których pisze Cynceron, że ten, kto je otrzymuje powinien je pamiętać, zaś ten, kto je daje, nie powinien o nich mówić.⁹ Maurice uważał, że wyżej stojący musi czasem zejść do poziomu przyjaciół niższych rangą i że poddani nie powinni się smucić, jeśli zostaną prześcignięci w

⁹ Cynceron pisał tak w dziele "O przyjaźni" [*De amicitia*]

umiejętnościach, powodzeniu, czy godności przez ludzi Maurice'a. Na swych dobrach on usadowił wielu swych ludzi i przywiódł ich do największych zaszczytów [*ten wtręt opisujący Maurice'a jest wyraźnie wzorowany na starożytnych tekstach literackich*]. Wziął sobie za żonę kobietę z okolic Andegawenii, córkę Haimy, hrabiego Santoinge, siostrzeńca Rajmunda hrabiego Poitou. Z tej kobiety narodził się Fulk Nerra.

Przeciwko Mauricowi podniósł w tamtym czasie głowę pewien łajdak, pełen podstępny i wszelkiego zła, Landric z Dun [?], który uknuł wiele spisków przeciwko hrabstwu Andegawenii i niesprawiedliwie dręczył wielu wiernych ludzi hrabiego w Loches i Amboise wieloma pracami, hrabia Gotfryd, ojciec Maurice'a, pozostawił w spadku Amboise temuż Landricowi, a także dał mu dobrze ufortyfikowany dom w południowej części Chateaufort. Ten człowiek przybył do Maurice'a żądając zadośćuczynienia w formie, której niebiosy nie widziały, mianowicie chcąc za złe rzeczy dobre. Myślał on, że weźmie Amboise od hrabiego, ufając radzie Oda z Szampanii, który dzierżył Blois, Tours, Chartres, Bria i Szampanię z miastem Troyes, aż do samej Lotaryngii. Idąc w dół poprzez Tours i Langeais, oblegli oni Valeia z pomocą Gelduina z Saumur, który dzierżył Saumur, Uceum i wiele innych ziem z terytoriów Tours i Blois jako lenno otrzymane od pomienionego wyżej Oda. Dwaj bracia Archenbaud z Buscenschaicus i Supplicius, skarbnik od St. Martin stawili Landricowi opór, obaj byli zaufanymi hrabiego i trzymali w dziedzicznym posiadaniu część fortu Amboise. W Amboise mieli oni ufortyfikowane domostwo, w miejscu, gdzie skarbnik, po śmierci swego brata zbudował kamienną fortecę; często atakował z niej Landrica ze swoich włości, jak i z włości hrabiego.

Maurice'a powaliła poważna choroba, więc tak rozmawiał ze swym synem Fulkiem, już dorosłym i potężnym rycerzem: „mój synu. Żaden dom nie jest mały dla tego, kto ma wielu przyjaciół. Będę nalegał na to, abyś utrzymał przyjaźń z tymi, którzy byli naszymi wspólnymi przyjaciółmi, ażebyś także nie oszczędzał złych ludzi, którzy marzą tylko o tym, jak ująć kary. Zło zawsze

zazdrości dobremu. Jak mówi Seneka: „łatwiej ubogiemu ująć pogardzie, niż bogaczowi zawiści – ten, kto oszczędza złych ludzi, krzywdzi dobrych”.¹⁰ Widzę, że ty, dzięki Bogu, posiadasz wszystkie zalety swych przodków. Toteż raduję się i rozkazuję ci przejąć pieczę nad skarbem i swym bratem”. Ten pełen godności człowiek uklonił się naturze [i umarł].

F U L K N E R R A ¹¹

Fulk Nerra, młodzieniec nieskromnej postury rozpoczął od energicznego bronienia hrabstwa przed licznymi wrogami. Nowe wojny pojawiały się ciągle znikąd przeciw młodemu księciu. Jako przestroga najgorszego, Landric, Odo z Szampanii i Gelduin z Saumur próbowali wypędzić Fulka z Tours myśląc, że mogliby oderwać Amboise i Loches od hrabstwa. Okoliczności wydarzeń podpowiedziały im ten plan, jako, że skarbnik Supplicius, którego brat niedawno umarł, rządził Amboise sam i był odpowiedzialny tylko przed hrabią. Ale też i mądry bohater [Fulk] nie zwlekał w ukaraniu swych wrogów. Kiedy tylko zebrał tak dużą armię, jak tylko mógł, śmiało wkroczył na ziemie wrogów i podążając powyżej Blois, przybył do Chateaudun. Mieszkańcy zamku, opasani rycerskimi pasami i chronieni przez zbroje, poczęli przygotowywać się jak garnizon – zbrali się razem szybko i zaatakowali hrabiego i jego ludzi. Andegawieńczycy powstrzymali ich częste wypady aż do wieczora. Gdy próbowali wycofać się nie mogli odeprzeć ruchów wroga, odkąd ludzie z Chateaudun naciskali na tyły tych, którzy chcieli uciec. Ludzie hrabiego, odkąd nie mogli dłużej sprostać bitwie, ani zaprowadzić porządku w szeregach, zbrali się razem i próbowali na powrót powrócić i włączyć się do bitwy. Ludzie z

¹⁰ Seneca, De moribus, 113, 114.

¹¹ Fulk III Nerra, hr. Anjou, zwany był Drugim Cezarem.

Amboise zostali wysłani naprzód i Andegawieńczycy teraz zupełnie ich otoczyli i pokonali. Żołnierze z Chateaudun zdjęci strachem próbowali rozproszyć się i uciec. Hrabia, walcząc w swym własnym zamku zmusił ich do przyjęcia walki. Wielu mieszczan ujęto, inni zaś zostali wycięci w pień. Pozostano tam na noc mając nie mniej jak dwudziestu rycerzy w charakterze jeńców, związanych wraz z resztą więźniów, pod strażą. Następnego dnia splądrowali ziemię czyniąc wielkie szkody chłopstwu. Doświadczwszy radości zwycięstwa powrócili do Amboise na trzeci dzień.

W Amboise ludzie hrabiego otoczyli dom Landica; jego ludzie zebrali się i dręczyli ów dom tak wściekle, że zmusili tych w środku do porzucenia wszelkiej nadziei na opór. Wiedząc, że nie będą w stanie stawiać oporu i że nie unikną kar i śmierci, na którą zasłużyli, poczęli negocjować przez posłów: poddadzą dom, jeśli hrabia ocali ich życie. Powzięto naradę, wydawało się słuszne, że takie wielkie zagrożenie może być usunięte bez żadnego ryzyka dla oblegających. Obiecano więc darować życie zamkniętym w domu, a skoro to zostało dokonane, dom został całkowicie zburzony. Landric i jego ludzie zostali całkowicie wygonieni z zamku. Od tamtego zdarzenia hrabia, przekraczając Loire, zatrzymał się w domu, który zabezpieczył, raz nazywają go Caramantus, raz Villa Morani, stamtąd wkroczył do Valei, idąc przez Semblenchiacum, które także zostało przezeń zabezpieczone i poprzez ziemie swego wasala i przyjaciela Hugh'a z Alvii, który był też i panem zamku Castellum i Saint – Christophe, na końcu przybył do Andegawenii, ku niezadowoleniu mieszkańców Tours. Fulk wziął Mirebeau i Loudun, a także Chinon, które należały do Oda, oraz Saumur i Monsorellum, z tego powodu wywołał wojnę z ludźmi z L'Isle-Bouchard i powrócił do Loches przez ziemię Guenona, należącą do pana Noastera. Następnie hrabia Fulk, załatwiwszy swe sprawy, osadził wojowniczego męża, wyjątkowo wyuczonego w walce wręcz Lisoisa z Basogerio, kuzyna wicehrabiego St. Susanne w Loches i Amboise i nakazała

rycerzom, większym i mniejszym, aby zaś byli mu posłuszni. Ten człek miał braci, krewnych i wiele powinowatych, którzy zostali z nim z jego własnej woli.

Conan, hrabia Brytanii, chcąc rozszerzyć granice swego hrabstwa, zlekceważył Fulka, ufając sile swych czterech synów, nie zaprzestawał napadać na granice Andegawenii. Była tam rzeka, Mayenne, nie ostatnia między rzekami zachodu, które omywają delikatnymi wodami Andegawenię. Na tej rzece był most kamienny, wystarczający, aby wytrzymać grozę rzeki zimą. Conan i jego synowie chcieli, aby ich włości rozciągały się aż do tej rzeki. Gdy Conan zdał sobie sprawę, że Fulk opuścił Andegawenię, sam udał się na dwór królewski w Orleanie, podczas, gdy swym synom zlecił udanie się do Andegawenii i szukanie łagodnych ziem. Gdy jego synowie usłyszeli, że Fulk jest nieobecny uradowali się, pewni, że zwyciężą Andegawęńczyków, o których myśleli, że jest ich niewielu i nieuzbrojonych. Podczas, gdy hrabiowie oczekiwali króla w Orleanie, Fulk powrócił do domu, aby trochę odpocząć. Conan wszedł do głównej komnaty domu, tak, że Fulk oddzielony był odeń tylko przez grubość ściany i powiedział swym ludziom, że w cztery dni jego synowie będą u bram Angers, niszcząc przed sobą wszystko. Gdy hrabia to posłyszał, ruszył na pomoc, udając, że zmierza do zamku Landonense i jechał dzień i noc zmieniając często konie i nakazując tym spośród swych ludzi, których napotkał po drodze, aby za nim jechali. Wieczorem drugiego dnia wkroczył potajemnie do Andegawenii i zebrał razem wielu rycerzy i pieszych na zewnątrz miasta. Wyznaczonego dnia Bretończycy przybyli z impetem do bram miasta. Fulk i jego ludzie wypadli na nich z ukrycia i część zabili, część zaś ścigali. Kiedy oni [Bretończycy] zdali sobie sprawę, że hrabia powrócił, nie mieli już odwagi, aby opierać się dłużej. W ten sposób, będąc w rozproszeniu każdy z nich uciekł tak szybko, jak to możliwe. Dwóch synów Conana zginęło w bitwie, także i niezliczone zastępy pieszych, dwóch pozostałych synów zostało schwytanych, wraz z wieloma rycerzami, baronami i pieszymi. Fulk natychmiast powrócił na dwór królewski i w dniu, w którym przybył król, Fulk i

jeden z jego rycerzy podjechali i zsiadli z koni pod dworem królewskim. Fulk dosiadał cętkowanego konia najstarszego syna Conana. Bretończycy zaczęli pytać, skąd hrabia posiada takiego konia; prawda wydała się i doszła do uszu Conana. Tenże począł uważać się na swój los i zapłakał przed królem i szukał pokoju u biskupów i z interwencją króla Roberta¹² i Ryszarda księcia Normandii (który poślubił córkę Conana Judytę), pokój został uczyniony. Najstarszy syn Conana Alan został wykupiony, wraz ze swym bratem. Wszyscy jeńcy zostali uwolnieni po zapłaceniu odpowiedniej ceny, zaś Fulk posiadał w pokoju władzę nad ziemią przy Mayenne.

Wraz z żoną Fulk miał syna. Jego imię było Gotfryd Martel i córkę imieniem Adela. Fulk, człek bogobojny udał się na pielgrzymkę do Rzymu i, przyjąwszy wraz z błogosławieństwem list papieski wyruszył do Jerozolimy, którą wówczas władali poganie.¹³ Kiedy dotarł do Konstantynopola spotkał Roberta, księcia Normandii, który odbywał taką samą podróż. Teraz Ryszard, książę Normandii miał dwóch synów z Judyty, córki Conana, hrabiego Bretanii, o imionach Ryszard i Robert. Ryszard, najstarszy, został otruty przez swego brata Roberta. Robert, aby zadośćuczynić Bogu za swą zbrodnię wyruszył w tę podróż bosą w siódmym roku swych rządów. Przed tym wydarzeniem Robert spłodził Williama, godnego człowieka, który uzyskał Anglię poprzez konkubinat. Kiedy Fulk napotkał Roberta i dołączył do niego przekazał list papieski cesarzowi. Tych dwóch zostało przeprowadzonych na rozkaz cesarza przez ziemie Saracenów przez ludzi z Antiochii, którzy akurat przypadkiem tam byli i dołączyli do nich. Robert zmarł w drodze przez Bitynię. Fulk przybył do Jerozolimy zaopatrzonego w list żelazny. Nie mógł jednak przekroczyć bram miasta, gdyż naciskano na pielgrzymów, aby w zamian za wejście oddali wszystkie pieniądze. Kiedy Fulk zapłacił opłatę zarówno za siebie, jak i za

¹² Robert II Pobożny (996 – 1031), król Francji.

¹³ Jako, że Fulk żył w latach 987 – 1040, zaś pierwsza krucjata, która doprowadziła do wyzwolenia Jerozolimy i utworzenia tam Królestwa Jerozolimskiego (rządzonego przez Gotfryda de Bouijon z tytułem *advocatus sancti sepulchri*) rozpoczęła się wezwaniem papieża Urbana II na synodzie w Clermont w 1095. to dowodzi również późniejszego powstania niniejszej kroniki.

innych chrześcijan, którzy w okolicach bramy miejskiej zwlekali z wkroczeniem do miasta, nie mogąc tego zrobić, szybko on i pozostali wkroczyli doń; lecz krużganki grobów także okazały się dla nich zamknięte. Ponieważ Saraceni wiedzieli o nim, że jest człkiem porywczym, zadrwili z niego i powiedzieli, że nigdy nie dostanie się do Grobu, który pragnął ujrzeć, dopóki nie odda nań moczu i także na święty krzyż. Rozsądny człek, choć niechętnie, przystał na to. Znalazł pęcherz barani, wymyło go i wyczyszczono, po czym wypełniono najlepszym winem i umocowano między udami hrabiego. Boso, zbliżył się do Grobu Pańskiego i pozwolił winu spłynąć nań, potem swobodnie wszedł do grobowca wraz z towarzyszami i modlił się wylewając wiele łez. Wkrótce, kiedy twardy piaskowiec nieco zmiękł, poczuł w sobie boską siłę i, całując grobowiec, wyszarpnął kawałek zębami i ukrył go bez wiedzy pogan, po czym zabrał go ze sobą. Fulk, dając wiele podarków ubogim wart był otrzymania kawałka z Krzyża Pańskiego od Syryjczyków, którzy pilnowali grobowca. Powracając do swego Loches ufundował kościół na cześć Grobu Pańskiego powyżej rzeki, mianowicie w Beaulieu i osadził tam mnichów i opata. W Amboise, w kościele dziewicy Maryi umiejscowił fragment Prawdziwego Krzyża i parę rzemieni, którymi związano ręce Chrystusa. W tym kościele, za czasów Fulka, umieszczono ciało błogosławionego Florentinusa, sprowadzone z okolic Poitou. Tam też ustalił regułę, tak samo jak Supplicius, skarbnik od św. Marcina.

Ludzie w tamtym czasie skarżyli się na Oda z Szampanii, Gelduina z Saumur i młodego Gotfryda, pana St. Aignan, którzy doświadczyli ziemie Fulka i jego ludzi wieloma bezczelnymi czynami podczas półtora roku, gdy Fulk był za granicą. Gelduin faktycznie ufortyfikował dwór St. Pierre z Pontlevoy, a chociaż była to jego własność, mnichów tam jeszcze wówczas nie było. Fulk pomimo tego poszedł i zbudował fortecę zwaną Montrichard na górze w pobliżu rzeki Cher, który był częścią prywatnego majątku Gelduina i lennem arcybiskupa z Tours; równocześnie miasta Reabblus Nobilis i Nanteuil, które

leżą między Montrichard i rzeką, zostały zniszczone, oba miasta były częścią lenna Gelduina. On ustanowił Rogera Diaboler, pana Montresor, na straży Montrichard. W międzyczasie Odo zgromadził wielką liczbę rycerzy i pieszych w Blois, aby zniszczyć Montrichard. Kiedy Fulk usłyszał o tym wziął swych najlepszych rycerzy i pieszych i sprzymierzył się z Herbertem, hrabią Le Mans i wyszedł na spotkanie Oda. Odo, tak, jak wypadła mu droga, ufając w wielką liczbę swych oddziałów przekroczył rzekę Brenne. Fulk opuszczając Amboise przybył do miejsca w pobliżu Pontlevoy. Herbert przybył do brzegów Cher i tam rozłożył się obozem. Cóż więcej można powiedzieć? Odo, jak rażony piorunem, stał ze ściśniętym sercem, nie wierząc, że Andegawęńczycy ośmielą się z nim walczyć. Do swych ludzi rzekł krótko: „Wypełnijcie się męstwem; każdy, kto chce ujrzeć jeszcze swój kraj ojczysty i drogich krewnych, swych potomków, swe komnaty i opuszczone dobra, niechaj patrzy na swój miecz”. Rozpoczęła się bitwa. Fulk i jego ludzie zostali srodze przyciśnięci, Fulk, spadłszy z konia, został ciężko uderzony. Ludzie z Blois niemal odnieśliby zwycięstwo, gdyby nie goniec, który pojechał prosto do Herberta i ostrzegł go, że Fulk został pobity i schwytany. Gdy ta pogłoska rozeszła się po całej armii hrabia Herbert, nadzwyczaj zapamiętały wojownik, ruszył ze swymi towarzyszami wojownikami na pole bitwy. Było tam paru niespodziewanych przyjaciół, których on wezwał, którzy zajmowali trochę nieprzyjaciela na lewym skrzydle. Ponieważ od dawna Andegawęńczycy nie tracą ducha pod ciosami w bitwie, to podoba się Chrystusowi, który obdarza ich siłą i wbija ich wrogów w zakłopotanie. Rycerze Oda nie mogli sprostać dzikim uderzeniom ludzi z Le Mans i Andegawenii i zostali zmuszeni do odwrotu, zostawiając swe piecze wojsko w obozie na rzeź. Kiedy Andegawęńczycy podzielili tych ludzi wedle swej woli, puścili się w pogoń za uciekinierami tak daleko, jak byli w stanie i się odważyli, dobijając wszystkich rycerzy, których mogli dopaść. Około sześciu tysięcy z nich zabito lub schwytano, pozostali uciekli tam, gdzie kto mógł. Kiedy wróg został pokonany i ubity, zwycięzcy poszli, aby zrabować ich zamki,

zabrali najlepsze łupy i powrócili do Amboise, wzbogaceni o znaczną liczbę okupów za swych jeńców.

Następnego roku, kiedy Odo z Szampanii został zaatakowany przez księcia Lotaryngii, Fulk, człek skromny i rozważny, zbudował fortecę w Montboyau, aby wzmocnić nacisk na miasto Tours, które on pragnął posiadać. Odo, z drugiej strony wkrótce obległ ów fort, przyprowadzając ze sobą całe mnóstwo ludzi, wziętych z różnych ludów, wraz z Gelduinem z Saumur ciągnącym z całym swym wojskiem. Także i Fulk zebrał tak wielu ludzi, jak tylko mógł w Valei, i, powziawszy dobrą radę, jako, że ani ośmielił się, ani nie był w stanie walczyć [z tak licznymi zastępami], przebył Loire i jechał całą noc; zastał Saumur opróżnione z obrońców i wkroczył doń o pierwszym brzasku, zdobywając całe miasto aż do samej twierdzy. Ci w środku twierdzy nie mieli żadnej nadziei na odsiecz, ni miejsca do ucieczki, a tylko hańbę poddania się. Wiedzieli, że ród Andegaweńczyków był srogi i wojowniczy i że oni nie porzucali czegoś, dopóki nie osiągnęli tego, czego pragnęli. Wiedzieli nadto, że zupełnie nie znali oni litości. Dlatego uczynili radość hrabiemu poddając się jego władzy.¹⁴ Powiedzieli: „musisz pozwolić nam opuścić twierdzę nietkniętą, obronić nas od tych rzeźników i pozwolić nam służyć Tobie i zachować nas przy życiu”. Gdy hrabia to usłyszał przyjął ich z honorem i uwolnił, a nadto uczcił ich wielkim festynem. Kiedy rozeszła się wieść o tym, że on to uczynił i że przyłączył uwolnionych ludzi do siebie to skłoniło innych do poddawania się. Kiedy forteca została wzięta, a jej załoga odesłana, zarządził, aby znaleziono ludzi rozważnych do pilnowania zamku.

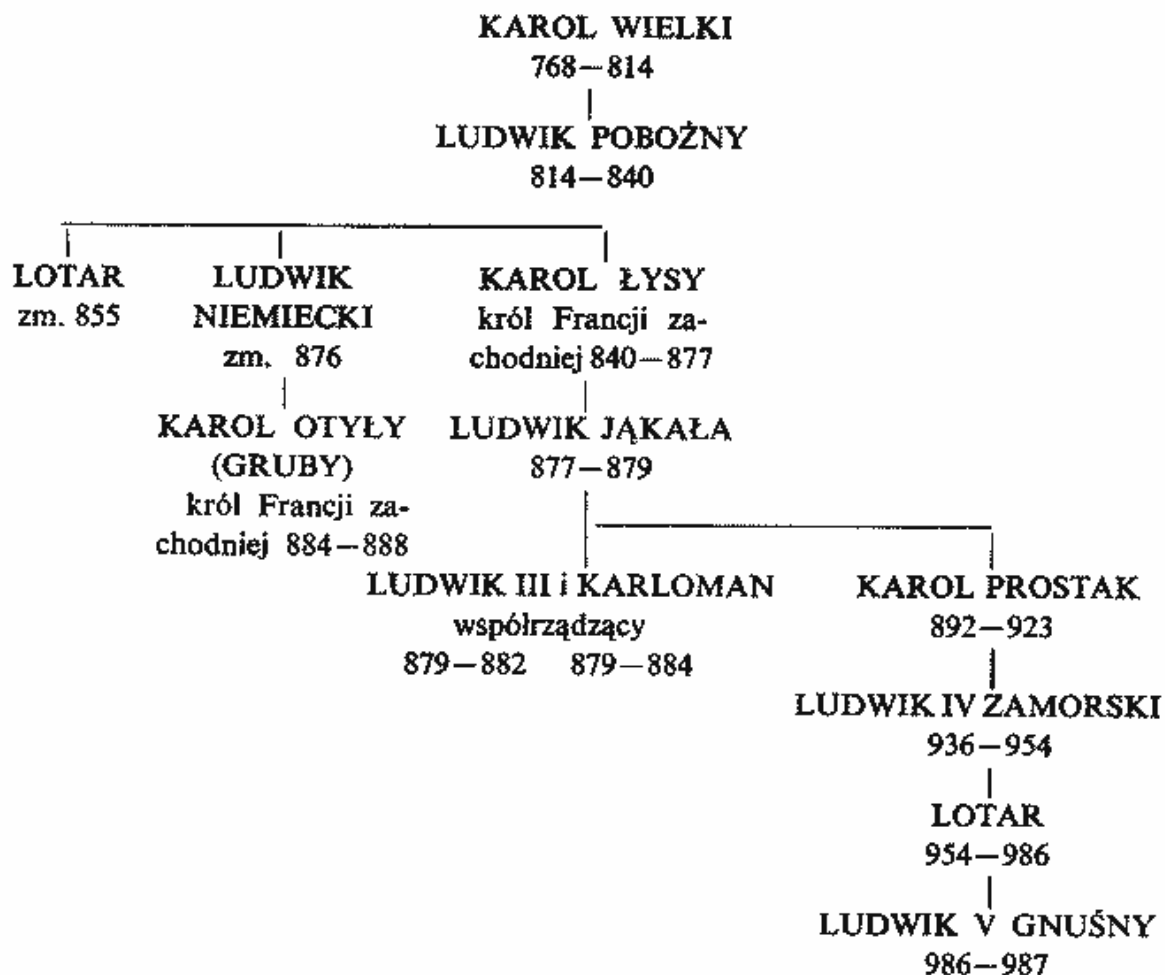
Fulk, zdobywszy Saumur tak, jak sobie tego życzył, później był gotów do drogi i podszedł w pobliże Chinon, w poprzek Vienne między Noaster i L'Isle Bouchard przez most uczyniony z łodzi i obległ Montbazou. Odo wycofał się z oblężenia Montboyau i skierował się naprzeciw armii Fulka. Sprytny Fulk także odstąpił od oblężenia, wycofał się do Loches i uczynił obóz w polu. Każdy

¹⁴ Saumur dostało się pod panowanie Fulka w 1026 r.

zatem odpoczął, wysyłając swą armię do domu. Gdy Odo przebywał w Blois, jego posłaniec powiedział mu, że Germanie, z księciem Lotaryngii oblegli Barsur-l'Aube. Śpiesząc do domu Odo ruszył w pościg za Germanami, którzy już wówczas poszli do Lotaryngii. On walczył z nimi i, chociaż poważnie ranny, wyszedł z boju jako zwycięzca, lecz zmarł na placu boju wkrótce potem, zaś syn jego, Thibaud objął po nim sukcesję nad ziemiami. W międzyczasie Fulk obległ i zdobył Montbazon i nadał je rycerzowi o imieniu Guillaume z Mirebeau, aby ten miał nad nim straż. Arraud z Breteuil i inni zdrajcy wydali pana Gotfryda, księcia St – Aigan, Fulkwi; później, gdy Fulk był nieobecny, ten sam człek został uduszony w więzieniu w Loches przez swych zdrajców. Hrabia następnie dał jego seneszalowi jako żonę siostrzenicę Suppliciusa skarbnika (któremu nadał twierdzę Amboise wraz ze wszystkimi ziemiami), a także dał mu Virnullium i Maureacum i wikariat Szampanii. W ten sposób, zachowując swe ziemie przeniósł je na swego syna, (Gotfryda) Martela. Ziemia była cicha i spokojna aż do śmierci Fulka, który po prawdzie, nie żył już długo.

TABLICE GENEALOGICZNE

KAROLINGOWIE



**ROBERTYNI I KAPETYNGOWIE BEZPOŚREDNI
DO ROKU 1108**

